

"Przybyliśmy oddać Mu pokłon" Mt 2,2

„We wspaniałej katedrze kolońskiej czczeni są Trzej Królowie, Mędrcy ze Wschodu, którzy dali się kierować gwiazdzie prowadzącej ich do Chrystusa. Dzisiaj rozpoczyna się wasza pielgrzymka do Kolonii. Chrystus oczekuje was tam podczas obchodów XX Światowych Dni Młodzieży. Niech Maryja Dziewica, nasza Matka, towarzyszy wam na szlaku tego pielgrzymowania.”

Jan Paweł II, Toronto, 28.07.2002.

Wiele oczekuję od was, młodzi, ponawiając zaproszenie na Światowy Dzień Młodzieży w Kolonii. Wybrany temat - "Przybyliśmy oddać Mu pokłon" (Mt 2,2) - szczególnie się nadaje, by zasugerować wam właściwą postawę w przeżywaniu tego Eucharystycznego Roku. Przynieście na spotkanie z Jezusem ukrytym w Eucharystii cały entuzjazm waszego młodego wieku, waszej nadziei, waszej zdolności miłowania.

Jan Paweł II, List apostołski, Mane nobiscum Domine (2004), 30.

Ojciec Święty Benedykt XVI, Przemówienie do młodzieży nad Renem, 18.08.2005

Droga młodzieży,

Rad jestem ze spotkania z wami tutaj w Kolonii, nad brzegami Renu! Przybyliście z różnych stron Niemiec, Europy i świata jako pielgrzymi śladami Trzech Króli. Podążając za nimi chcecie odkryć Jezusa. Postanowiliście wyruszyć w drogę, aby w sposób osobisty a zarazem wspólnotowy również móc rozważyć oblicze Boga, ukazane w dzieciątku w Szopce. Podobnie jak wy, także ja udałem się w drogę, aby wraz z wami uklęknąć przed białą Hostią konsekrowaną, w której oczy wiary rozpoznają rzeczywistość obecność Zbawiciela świata. Wspólnie kontynuować będziemy rozważania tematu tych Światowych Dni Młodzieży: "Przybyliśmy oddać Mu pokłon" (Mt 2,2).

Z ogromną radością pozdrawiam was i witam, drodzy młodzi ludzie, którzy przybyliście tutaj z bliska i z daleka, idąc drogami świata i szlakami swego życia. Pozdrawiam szczególnie tych, którzy przybyli ze "Wschodu", jak Mędrcy. Jesteście przedstawicielami niezliczonych rzesz naszych braci i siostr w człowieczeństwie, którzy nieświadomie oczekują ukazania się gwiazdy na ich niebie, aby prowadziła ich do Chrystusa, Światłości Narodów i aby znaleźć w Nim zadowalającą odpowiedź na pragnienie swych serc. Serdecznie pozdrawiam także obecnych tutaj tych z was, którzy nie są ochrzczeni, którzy nie znają jeszcze Chrystusa bądź nie odnajdują się w Kościele. Właśnie was papież Jan Paweł II szczególnie zaprosił na to spotkanie; dziękuję wam, że postanowiliście przybyć do Kolonii. Może ktoś z was mógłby wziąć do siebie słowa Edyty Stein, która przebywała później w Karmelu w Kolonii, a która tak mówiła o swym dojrzewaniu: "Świadomie i dobrowolnie straciłam nawyk modlitwy". W czasie tych dni będziecie mogli przeżyć przejmujące doświadczenie modlitwy jako dialogu z Bogiem, który - jak wiemy - miłuje nas i którego my ze swej strony chcemy miłować.

Pragnę wszystkim powiedzieć z naciskiem: otwórzcie na oścież wasze serca Bogu, pozwólcie się zaskoczyć Chrystusowi! Przyznajcie mu "prawo mówienia do was" w tych dniach! Otwórzcie drzwi

waszej wolności na Jego miłosierną miłość! Przedstawcie Chrystusowi swe radości i swe smutki, pozwalając, aby swoim światłem rozjaśnił On wasze umysły i swoją łaską dotknął waszych serc. W tych błogostawionych dniach dzielenia się i radości doznajcie wyzwającego przeżycia Kościoła jako miejsca miłosierdzia i czułości Boga wobec ludzi. W Kościele i przez Kościół dotrzecie do czekającego na was Chrystusa.

Przybywając dziś do Kolonii, aby wraz z wami wziąć udział w XX Światowych Dniach Młodzieży, spontanicznie wspominam z przejęciem i wdzięcznością tak bardzo umiłowanego przez was Sługę Bożego Jana Pawła II, który miał świetlaną ideę, by zgromadzić młodzież całego świata w celu wspólnego uczczenia Chrystusa, jedynego Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Dzięki głębokiemu dialogowi, jaki w ciągu ponad dwudziestu lat nawiązał się między Papieżem a młodymi ludźmi, wielu z nich mogło pogłębić wiarę, nawiązać więzy komunii, entuzjasmować się Dobrą Nowiną zbawienia w Chrystusie i głosić ją w tyłu częściach świata. Ten wielki Papież potrafił zrozumieć wyzwania, jakie stoją dziś przed młodymi ludźmi i potwierdzając swe zaufanie do nich, nie zawahał się wzywać ich, aby byli odważnymi głosicielami Ewangelii i nieustraszonymi budowniczymi cywilizacji prawdy, miłości i pokoju.

Obecnie mnie przypadło w udziale podjęcie tego niezwykłego dziedzictwa duchowego, które pozostawił nam papież Jan Paweł II. Kochał on was, a wyście to rozumieci i odwzajemnialiście mu się z zapalem typowym dla waszego wieku. Wszyscy razem mamy teraz za zadanie wprowadzić w czyn jego nauczanie. Z tym zadaniem przybyliśmy tu, do Kolonii, jako pielgrzymi śladami Mędrców. Według tradycji ich imiona w języku greckim brzmiały Melchior, Kasper i Baltazar. W swojej Ewangelii Mateusz przytacza pytanie, jakie wypełniało serca Mędrców: "Gdzie jest nowo narodzony król żydowski?" (Mt 2,2). Szukanie Go było powodem, dla którego podjęli długą podróż aż do Jerozolimy. Dlatego znieśli trudy i ofiary, nie upadając na duchu i nie poddając się pokusie zawrócenia z drogi. Kiedy byli już blisko celu, nie mieli już żadnych pytań, poza tym jednym.

My także przybyliśmy do Kolonii, ponieważ słyszeliśmy w sercu, choć w innej formie, to samo pytanie, które popchnęło mężów ze Wschodu, by wyruszyli w drogę. To prawda, że nie szukamy dzisiaj króla; zaniepokojeni jesteśmy stanem świata i pytamy: gdzie znajdę wskazówki dla mego życia; gdzie są wytyczne, aby w sposób odpowiedzialny współpracować przy budowie teraźniejszości i przyszłości naszego świata? Komu mogę zaufać - komu się zawierzyć? Gdzie jest Ten, który może mi w sposób zadowolający odpowiedzieć na oczekiwania serca?

Stawianie podobnych pytań oznacza przede wszystkim przyznanie, że droga skończy się dopiero z chwilą spotkania Tego, który ma moc ustanowienia tego powszechnego Królestwa sprawiedliwości i pokoju, do którego tęsknią ludzie, ale którego nie potrafią sami zbudować. Stawianie takich pytań oznacza z kolei szukanie Kogoś, kogo się nie oszukuje i kto nie oszuka, i dlatego jest w stanie dać pewność tak niewzruszoną, że pozwala ona żyć dla niej, a gdy trzeba, także oddać za nią życie.

Gdy na horyzoncie życia zarysowuje się taka odpowiedź, trzeba, drodzy przyjaciele, umieć dokonać niezbędego wyboru. To tak, jakby się było na rozstaju dróg: w którą pójść stronę? Czy w tę, którą podpowiadają namiętności czy w tę, którą wskazuje gwiazda, świecąca w sumieniu? Mędrcy, usłyszawszy odpowiedź: "W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok" (Mt 2,5), zdecydowali się iść dalej, aż do końca, oświeceni tym słowem. Z Jerozolimy udali się do Betlejem, to znaczy od słowa, które wskazywało im, gdzie był Król Żydowski, którego szukali, aż do spotkania z Królem, będącym zarazem Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. Słowo to zostało powiedziane także do nas. My także musimy dokonać wyboru. W rzeczywistości, gdy dobrze się zastanowić, tego właśnie doświadczamy, uczestnicząc w każdej Eucharystii. Podczas każdej Mszy św. spotkanie ze Słowem Bożym czyni nas bowiem uczestnikami tajemnicy krzyża i zmartwychwstania Chrystusa i w ten sposób wprowadza nas w Ucztę Eucharystyczną, w jedność z Chrystusem. Na ołtarzu obecny jest Ten, którego Mędrcy widzieli

leżącego na sianie: Chrystus, Chleb żywy, który zstąpił z nieba, aby dać życie światu, prawdziwy Baranek, który oddaje swoje życie za zbawienie ludzkości. Oświeceni przez Słowo zawsze w Betlejem - "Domu chleba" - będziemy mogli przeżyć poruszające spotkanie z niewyobrażalną wielkością Boga, który poniżył się do tego stopnia, aby ukazać nam się w żłobie i dać się jako pokarm na ołtarzu. Możemy sobie wyobrazić zdumienie Mędrców w obliczu Dzieciątka w pieluszkach! Tylko wiara pozwoliła im rozpoznać w postaci tego dziecka Króla, którego szukali, Boga, do którego prowadziła ich gwiazda. W Nim, wypełniając przepaść między tym, co skończone a nieskończonością, Przedwieczny wkroczył w czas, Tajemnica dała się poznać, ukazując się nam w kru-chych członkach nowo narodzonego dziecka. "Mędrcy są zdumieni wobec tego, co tu widzą: niebo na ziemi i ziemia w niebie; człowiek w Bogu i Bóg w człowieku; widzą zamkniętego w maleńkim ciele Tego, którego cały świat nie może ogarnąć" (Św. Piotr Chryzolog, Sermonie 160, n. 2). W czasie tych dni, w tym Roku Eucharystii, z tym samym zdumieniem będziemy rozważać Chrystusa, obecnego w tabernakulum miłosierdzia, w Sakramencie Ołtarza.

Drodzy młodzi, szczęście, którego szukacie i którego macie prawo zakosztować, ma imię i oblicze: jest nim Jezus z Nazaretu, ukryty w Eucharystii. Tylko On nadaje człowieczeństwu pełnię życia! Razem z Maryją powiedzcie swoje "tak" temu Bogu, który chce się wam dać. Powtarzam wam dzisiaj to, co powiedziałem na początku mego pontyfikatu: "Kto pozwala wejść Chrystusowi [w swoje życie] niczego nie traci, niczego - absolutnie niczego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się rzeczywiście na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co nas wyzwala" (Homilia na uroczyste rozpoczęcie pontyfikatu, 24 kwietnia 2005). Bądźcie o tym całkowicie przekonani: Chrystus niczego nie ujmuje z tego, co w was jest piękne i wielkie, lecz prowadzi wszystko do doskonałości na chwałę Bożą, szczęście ludzi, zbawienie świata.

Zapraszam was, byście w tych dniach zaangażowali się bez reszty w służbę Chrystusowi, bez względu na cenę. Spotkanie z Jezusem Chrystusem pozwoli wam zakosztować wewnętrznej radości Jego żywej i ożywiającej obecności, aby dawać jej świadectwo wokół siebie. Niech wasza obecność w tym mieście będzie pierwszym znakiem głoszenia Ewangelii za pośrednictwem świadectwa waszego zachowania i waszej radości życia. Niech z naszych serc wzniesie się hymn chwały i dziękczynienia Ojcu za tyle dobrodziejstw, których nam udzielił i za dar wiary, który celebrować będziemy razem, pokazując to światu z tej ziemi w centrum Europy, tej Europy, która wiele zawdzięcza Ewangelii i jej świadkom w ciągu wieków.

Teraz jako pielgrzym udam się do katedry w Kolonii, by wielbić tam relikwie świętych Mędrców, którzy postanowili porzucić wszystko, by iść za gwiazdą, która prowadziła ich ku Zbawicielowi rodzaju ludzkiego. Wy także, drodzy młodzi, mieliście lub będziecie jeszcze mieli okazję odbyć taką samą pielgrzymkę. Relikwie te są jedynie kruchym i ubogim znakiem tego, czym oni byli i co przeżyli wiele stuleci temu. Relikwie prowadzą nas do samego Boga: to On bowiem mocą swej łaski daje kruchym istotom odwagę świadczenia o Nim przed światem. Wzywając nas do oddania czci doczesnym szczątkom męczenników i świętych, Kościół nie zapomina, że w ostateczności mamy tu do czynienia z biednymi ludzkimi kośćmi, ale z kośćmi, które należały do osób nawiedzonych nadprzyrodzoną mocą Boga. Relikwie świętych są śladem tej niewidzialnej, lecz rzeczywistej obecności, która rozjaśnia mroki świata, ukazując Królestwo niebieskie, będące w nas. Wraz z nami i dla nas wołają one: "Maranatha!" - "Przyjdź Panie Jezu!". Moi drodzy, tymi słowami żegnaj was i umawiam się z wami na czuwanie w sobotę wieczorem. Do zobaczenia wkrótce!

Ojciec Święty Benedykt XVI, przemówienie przed katedrą w Kolonii – 18.08.2005

Drodzy Bracia i Siostry!

Cieszę się, że tego wieczoru jestem z wami w tym mieście, w Kolonii, które kocham ze względu na wiele wspomnień, które z nim mnie łączą. Przez kilka lat mieszkałem w pobliskim Bonn jako profesor, skąd wielokrotnie przybywałem do Kolonii, w której znalazłem wielu przyjaciół. Postrzegam jako specjalne zrządzenie Opatrzności fakt poznania biskupa Kolonii z tamtych czasów, kardynała Josepha Fringsa, z którym żyłem w przyjaźni i który udzielił mi pełnego zaufania oraz zabrał mnie jako swojego teologa na Sobór Watykański II. W ten oto sposób mogłem w sposób aktywny uczestniczyć w tym historycznym wydarzeniu. Poznałem także jego następcę kardynała Josepha Hoffnera, z którym spotykałem się jako kolegą, najpierw w ramach konferencji Episkopatu Niemiec i potem w ramach wspólnej współpracy w różnych dykasteriach kurii rzymskiej. Jako szczerego przyjaciela postrzegam także waszego obecnego arcybiskupa, kardynała Joachima Meisnera, któremu dziękuję za słowa gorącego powitania i za trud włożony w tych miesiącach w przygotowanie ŚDM. Chcę wyrazić moją wdzięczność za całe swoje zaangażowanie Kardynałowi Karłowi Lehmannowi, Przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Niemiec, a za jego pośrednictwem biskupom i tym wszystkim, którzy zmobilizowali żywotne siły Kościoła w obliczu tego dzisiejszego wielkiego wydarzenia eklezjalnego. Dziękuję wszystkim, którzy przez wiele miesięcy przygotowywali to szczególne wydarzenie, tak oczekiwane przez wielu: w sposób szczególny Komitetowi Organizacyjnemu z Kolonii, ale także diecezjom i wspólnotom lokalnym, które przyjęły młodych w tych dniach. Mogę sobie wyobrazić jak wiele ofiar zostało poniesionych i jak wiele energii to kosztowało, i życzę sobie, aby to wszystko okazało się owocne dla duchowego sukcesu tych ŚDM. Na koniec uważam za stosowne wyrażenie mojej głębokiej wdzięczności władzom cywilnym i wojskowym, odpowiedzialnym w miastach i regionach, policji i agentom bezpieczeństwa z Niemiec i z kraju Westfalii Północnej. Na ręce Prezydenta tego miasta dziękuję wszystkim mieszkańcom Kolonii za zrozumienie okazane w obliczu „inwazji” tak wielu młodych przybyłych ze wszystkich stron świata.

Miasto Kolonia nie byłoby tym, czym jest, gdyby nie Trzej Mędracy, którzy wpłynęli na jej historię, kulturę i życie wiary. Tutaj, w pewnym sensie, Kościół celebrował przez cały rok Święto Objawienia Pańskiego. I dlatego, zanim zwróciłem się do was sprzed tej wspaniałej katedry, chciałem kilka chwil pozostać na modlitwie przed relikwiami Trzech Mędrców, dziękując Bogu za ich świadectwo wiary, nadziei i miłości. Relikwie Mędrców, pod opieką Arcybiskupa Kolonii Reinalda von Dassel, wyruszyły w 1164 roku z Mediolanu, aby poprzez Alpy, dotrzeć do Kolonii, gdzie zostały przyjęte w atmosferze wielkiej radości. Pielgrzymując po Europie relikwie te pozostawiły wyraźne ślady, które do dnia dzisiejszego funkcjonują jeszcze w tradycji pielgrzymkowej i w pobożności ludowej. Dla Trzech Mędrców mieszkańcy Kolonii wykonali jeden z najpiękniejszych relikwiarzy świata chrześcijańskiego, i jakby tego byłoby jeszcze mało, wzniesli nad nim relikwiarz jeszcze większy, tę wspaniałą gotycką Katedrę, która po wojennych zniszczeniach powróciła, aby oferować zwiedzającym cały splendor swojego bogactwa. Razem ze świętym miastem Jerozolimą, z Wiecznym Miastem, jakim jest Rzym, z miastem Santiago de Compostela w Hiszpanii, także Kolonia dzięki Trzem Mędrcom stała się poprzez wieki jednym z ważniejszych miejsc pielgrzymkowych zachodniego chrześcijaństwa.

Mimo wszystko Kolonia, nie jest jedynie miastem Trzech Mędrców. Jest ona w sposób dogłębny naznaczona obecnością wielu świętych, którzy poprzez świadectwo ich życia i ślad pozostawiony w historii narodu niemieckiego, przyczynili się do wzrostu Europy w oparciu o chrześcijańskie korzenie. Myślę w sposób szczególny o męczennikach i męczennicach pierwszych wieków, jak św. Urszula i jej

towarzyszki, które według tradycji zostały stracone w czasach Dioklecjana. Jak nie wspomnieć też św. Bonifacego, apostoła Niemiec, który za zgodą papieża Zachariasza został wybrany w roku 745 biskupem Kolonii. Z tym miastem związane jest także imię św. Alberta Wielkiego, którego ciało znajduje się tu blisko, w krypcie Kościoła św. Andrzeja. W Kolonii uczniem św. Alberta Wielkiego był Tomasz z Akwinu, który potem był też tutaj profesorem. Nie zapominamy też Adolpha Kolpinga – zmarłego w Kolonii w 1865 r. – który jako szewc został kapłanem i zainicjował wiele dzieł społecznych, szczególnie na polu formacji zawodowej. Przybliżając się do dzisiejszych czasów, myśl nasza kieruje się do Edyty Stein, wybitnej żydowskiej filozof XX wieku, która wstąpiła do Karmelu w Kolonii, gdzie obrała imię Teresa Benedykta od Krzyża, i zmarła w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Papież Jan Paweł II kanonizował ją oraz wraz ze św. Brygidą Szwedzką i św. Katarzyną ze Sieny ogłosił patronką Europy.

Z tymi i innymi świętymi, znanymi i nieznanymi, odkrywamy najbardziej intymne i prawdziwe oblicze tego miasta i uświadamiamy sobie dziedzictwo wartości, które zostało nam przekazane przez pokolenia chrześcijan będących przed nami. Jest to dziedzictwo bardzo bogate. Musimy być na jego miarę. Jest to odpowiedzialność, o której przypominają nam kamienie starożytnych budowli tego miasta. Zresztą, bazując na wartościach duchowych, można ożywić wzajemne zrozumienie między ludźmi i narodami, między różnymi kulturami i cywilizacjami. W tym kontekście serdecznie pozdrawiam przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich i wyznawców innych religii. Wszystkim dziękuję za ich obecność w Kolonii ze względu na to wielkie spotkanie, mając nadzieję, że przyczyni się ono do postępu na drodze pojednania i jedności między ludźmi. Rzeczywiście, Kolonia nie mówi nam tylko o Europie, ale otwiera nas na powszechność Kościoła i świata. I tutaj właśnie, jeden z Trzech Mędrców jest postrzegany jako czarny król, a więc jako przedstawiciel kontynentu afrykańskiego. Tutaj, według tradycji, zostali zamęczeni św. Gereon i jego Towarzysze z Legionu Tebańskiego. Niezależnie od pewności czysto historycznej takich tradycji, kult tych świętych, który się rozwijał poprzez wieki, świadczy o uniwersalnym otwarciu się wiernych Kolonii i Kościoła rozwijającego się w Niemczech. To uniwersalne otwarcie nawiązuje do misji apostoelskiej św. Bonifacego i zostało potwierdzone w czasach współczesnych poprzez wielkie inicjatywy charytatywne, jak „Misereor”, „Adveniat”, „Missio” i „Renovabis”. Powstałe w Kolonii, sprawiają, że miłość Chrystusa jest obecna na wszystkich kontynentach.

Teraz jesteście tutaj, młodzi całego świata, jako przedstawiciele tych odległych narodów, które rozpoznały Chrystusa dzięki Mędrcom i które na nowo się zjednoczyły w Nowy Lud Boży, Kościół, który jednoczy kobiety i mężczyzn każdej kultury. To was czeka dzisiaj zadanie, abyście oddychali powszechnością Kościoła. Pozwólcie, aby rozpałał was ogień Ducha Świętego, aż nowe Jego zesłanie odnowi wasze serca. Niech za waszym pośrednictwem, wasi rówieśnicy z każdej części świata, rozpoznają Chrystusa jako prawdziwą odpowiedź na ich oczekiwania i niech otworzą się na przyjęcie Słowa Boga Wcielonego, który umarł i zmartwychwstał dla zbawienia świata.

Ojciec Święty Benedykt XVI, przemówienie do młodzieży podczas czuwania – 20.08.2005

Drodzy młodzi,

W naszej pielgrzymce wraz z tajemniczymi Mędrkami ze Wschodu doszliśmy do momentu, który św. Mateusz tak opisuje w swojej Ewangelii: "Weszli do domu (nad którym zatrzymała się gwiazda) i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon" (Mt 2,11).

Zewnętrzna droga tych ludzi dobiegła końca. Byli u celu. W tym jednak miejscu zaczyna się dla nich nowa droga, pielgrzymka wewnętrzna, która odmienia całe ich życie. Ponieważ niewątpliwie inaczej wyobrażali sobie tego nowonarodzonego Króla. Zatrzymali się przecież w Jerozolimie, by u miejscowego króla zasięgnąć wiadomości o obiecany Królu, który się narodził. Wiedzieli, że świat był w nieładzie i dlatego serca ich były niespokojne. Pewni byli istnienia Boga i że jest to Bóg sprawiedliwy i dobry. Może słyszeli też o wielkich prorocत्वach, w których prorocy Izraela zapowiadali Króla, który byłby w głębokiej zgodzie z Bogiem i który w Jego imię i w Jego imieniu miał przywrócić światu porządek. W poszukiwaniu tego Króla wyruszyli w drogę: w głębi duszy poszukiwali prawa, sprawiedliwości, która miała przyjść od Boga i pragnęli służyć temu Bogu, paść Mu do nóg i w ten sposób samemu służyć odnowie świata. Należeli do tego rodzaju osób, które "łakną i pragną sprawiedliwości" (Mt 5,6). Za tym głodem i pragnieniem wyruszyli w drogę - stali się pielgrzymami w poszukiwaniu sprawiedliwości, której oczekiwali od Boga i której chcieli służyć.

Chociaż inni pozostali w domach i uważali ich za utopistów i marzycieli, w rzeczywistości to oni twardo stąpali po ziemi i wiedzieli, że aby zmienić świat, trzeba mieć władzę. Dlatego obiecane Dziecię nie mogli szukać gdzie indziej, jak w pałacu królewskim. Teraz jednak pochylają się przed dzieckiem biednych ludzi i niebawem dowiedzą się, że Herod - ten król, do którego się udali - swoją mocą chciał nastawać na nie, tak iż rodzinie nie pozostało nic innego, jak ucieczka i wygnanie. Nowy Król, któremu oddali pokłon, odbiegał bardzo od ich oczekiwań. Dlatego musieli się nauczyć, że Bóg jest inny od tego, jak Go sobie zwykle wyobrażamy. Tu zaczęła się ich droga wewnętrzna. Zaczęła się w tej samej chwili, gdy oddali pokłon temu Dziecięciu i rozpoznali w Nim obiecane Króla. Ale do tych radosnych gestów mieli oni jeszcze dojść wewnętrznie.

Musieli zmienić swoje zdanie o władzy, Bogu i człowieku, a uczyniwszy to, musieli także sami się zmienić. Widzieli teraz, że władza Boga jest inna od władzy możnych tego świata. Sposób działania Boga jest inny, niż sobie to wyobrażamy i chcielibyśmy także Jemu narzucić. Na tym świecie Bóg nie konkuruje z ziemskimi formami władzy. Nie przeciwstawia swoich zastępów innym zastępom. Jezusowi w Ogrodzie Oliwnym Bóg nie posyła dwunastu legionów aniołów, aby Mu pomogły (por. Mt 26,53). Hałaśliwej i despotycznej władzy tego świata przeciwstawia On bezbronną władzę miłości, która na Krzyżu - a potem wciąż od nowa w dziejach - przegrywa, a mimo to stanowi coś nowego, boskiego, co opiera się niesprawiedliwości i ustanawia Królestwo Boże. Bóg jest inny - teraz to widzą. A to znaczy, że teraz oni także muszą się stać inni, muszą nauczyć się stylu Boga.

Przyszli, by służyć temu Królowi, by wzorować swój majestat na Jego majestacie. Taki był sens ich pokłonu, ich adoracji. Częścią adoracji były również dary: złoto, kadzidło i mirra - dary, które dawano Królowi uważanemu za bóstwo. Pokłon ma swoją treść i obejmuje także dar. Przez ten gest pokłonu przybysze ze Wschodu chcieli uznać w tym Dziecięciu swego Króla i oddać w Jego służbę swoją władzę i swoje możliwości, krocząc właściwą drogą. Służąc Mu i idąc za Nim pragnęli służyć sprawie sprawiedliwości i dobra na świecie. Pod tym względem mieli rację. Teraz jednak rozumieją, że nie można tego robić jedynie za pomocą rozkazów i z wysokości tronu. Rozumieją, że muszą oddać samych siebie - mniejszy od tego dar nie wystarcza temu Królowi. Rozumieją, że ich życie musi się upodobnić do tego boskiego sposobu sprawowania władzy, do sposobu bycia samym Bogiem. Muszą stać się ludźmi prawdy, prawa, dobroci, przebaczenia, miłosierdzia. Nie będą już więcej pytać: do czego jest mi to potrzebne? Będą natomiast musieli pytać: jak mogę służyć, aby Bóg mógł być obecny w świecie? Muszą nauczyć się zatracić się samemu i tak właśnie odnaleźć samych siebie. Opuszczając Jerozolimę muszą trzymać się śladów prawdziwego Króla, śladów Jezusa.

Drodzy przyjaciele, możemy zapytać się, jakie to wszystko ma znaczenie dla nas. Ponieważ to, co właśnie powiedzieliśmy o odmiennej naturze Boga, co ma nadać kierunek naszemu życiu, ładnie brzmi, ale pozostaje raczej niejasne i nieokreślone. Dlatego Bóg dał nam przykłady. Mędrzy pochodzący ze Wschodu to tylko pierwsi z długiego pochodzenia mężczyzn i kobiet, którzy w swym życiu nieustannie poszukiwali wzrokiem gwiazdy Boga, którzy szukali tego Boga, który jest nam, istotom ludzkim, bliski i który wskazuje nam drogę. To wielki zastęp świętych - znanych i nieznanymi - przez których Pan w ciągu dziejów otworzył przed nami Ewangelię i przewracał jej strony; czyni to On nadal. W ich życiu, niczym w wielkiej ilustrowanej księdze, objawia się bogactwo Ewangelii. Są oni jaśniejącym śladem Boga, który On sam nakreślił i kreśli nadal.

Mój czcigodny poprzednik Papież Jan Paweł II beatyfikował i kanonizował ogromne zastępy osób z dawnych i bliskich czasów. W postaciach tych chciał nam ukazać, jak być chrześcijaninem; jak wieść swe życie w sposób prawy - żyć po Bożemu.

Błogosławieni i święci byli osobami, które nie szukały z uporem własnego szczęścia, ale całkiem po prostu chciały uczynić dar z siebie, ponieważ dotarło do nich światło Chrystusa. W ten sposób wskazują nam one drogę, jak być szczęśliwym, ukazują, jak stać się osobami naprawdę ludzkimi.

Pośród zdarzeń historii byli oni prawdziwymi reformatorami, którzy wielokrotnie podnosili ludzkość z mrocznych dolin, w które zawsze może się ona znowu pograżyć; wciąż od nowa oświecali ją oni, na ile to było konieczne, aby umożliwić zaakceptowanie - może i w bólu - słowa, które Bóg wypowiedział na zakończenie dzieła stworzenia: "To było bardzo dobre". Wystarczy pomyśleć o takich postaciach, jak św. Benedykt, św. Franciszek z Asyżu, św. Teresa z Avila, św. Ignacy Loyola, św. Karol Boromeusz, o założycielach zgromadzeń zakonnych XIX wieku, którzy ożywili i ukierunkowali ruchy społeczne, bądź o świętych naszych czasów - Maksymilianie Kolbem, Edycie Stein, Matce Teresie, Ojcu Pio. Kontemplując te postacie uczymy się, co oznacza "oddawać pokłon" i co znaczy żyć zgodnie z miarą betlejemskiego Dzieciątka, zgodnie z miarą Jezusa Chrystusa i samego Boga.

Jak powiedzieliśmy, święci są prawdziwymi reformatorami. Chciałbym to teraz powiedzieć w sposób jeszcze bardziej radykalny: tylko od świętych, tylko od Boga pochodzi prawdziwa rewolucja, decydująca przemiana świata.

W zakończonym niedawno stuleciu przeżywaliśmy rewolucje, których wspólnym programem było to, aby nie oczekiwać niczego od Boga, lecz całkowicie wziąć losy świata we własne ręce, aby zmieniać jego warunki. I widzieliśmy, że w ten sposób ludzki i cząstkowy punkt widzenia przyjmowano zawsze za absolutną miarę ukierunkowania. Absolutyzacja tego, co nie jest absolutne, lecz względne, nazywa się totalitaryzmem. Nie wyzwala człowieka, lecz odbiera mu jego godność i zniewala.

To nie ideologie zbawiają świat, ale tylko zwrócenie się do Boga żywego, który jest naszym stwórcą, gwarantem naszej wolności, gwarantem tego, co rzeczywiście jest dobre i prawdziwe. Prawdziwa rewolucja polega wyłącznie na zwróceniu się bez zastrzeżeń do Boga, który jest miarą tego, co sprawiedliwe i zarazem jest wieczną miłością. A cóż mogłoby nas ocalić, jeśli nie miłość?

Drodzy przyjaciele!

Pozwólcie mi dodać jeszcze dwie krótkie myśli. Wielu mówi o Bogu; w imię Boga głosi się także nienawiść i dopuszcza się przemoc. Dlatego ważne jest odkrycie prawdziwego oblicza Boga. Mędrzy ze Wschodu znaleźli je, kiedy upadli na twarz przed Dzieciąciem w Betlejem. "Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca" - powiedział Jezus do Filipa (J 14,9). W Jezusie Chrystusie, który dla nas pozwolił,

aby przeszło Jego serce, w Nim ukazało się prawdziwe oblicze Boga. Pójdziemy za Nim razem z wielkim zastępem tych, którzy nas wyprzedzili. Wówczas podążać będziemy właściwą drogą.

Oznacza to, że nie tworzymy sobie prywatnego Boga, prywatnego Jezusa, lecz wierzymy i oddajemy pokłon temu Jezusowi, którego ukazuje nam Pismo Święte i który w wielkiej wspólnotie wiernych zwanej Kościołem okazuje się żywy, zawsze z nami a zarazem zawsze przed nami.

Można bardzo krytykować Kościół. Wiemy o tym i powiedział nam o tym sam Pan: jest on siecią, w której są dobre i złe ryby, polem pszenicy i kąkolu. Papież Jan Paweł II, który w tak wielu błogosławionych i świętych ukazał nam prawdziwe oblicze Kościoła, prosił też o wybaczenie tego, co w ciągu dziejów, z powodu czynów i słów ludzi Kościoła, wydarzyło się złego. W ten sposób ukazał też nam nasze prawdziwe oblicze i wezwał nas, byśmy ze wszystkimi naszymi ułomnościami i słabościami szli w pochodzie świętych, zapoczątkowanym przez Mędrców ze Wschodu.

W gruncie rzeczy budujący jest fakt istnienia w Kościele kąkolu. Tak bowiem, mimo wszystkich naszych ułomności, możemy mieć nadzieję na to, że znajdziemy się jednak wśród tych, którzy idą za Jezusem, który powołał właśnie grzeszników.

Kościół jest niczym rodzina ludzka, ale jest też jednocześnie wielką rodziną Boga, przez którą tworzy On przestrzeń wspólnoty i jedności, ogarniającą wszystkie kontynenty, kultury i narody. Dlatego radujemy się z przynależności do tej wielkiej rodziny; cieszymy się, że mamy braci i przyjaciół na całym świecie.

Doświadczamy właśnie tutaj, w Kolonii, jak pięknie należeć do rodziny rozległej jak świat, obejmującej niebo i ziemię, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wszystkich części ziemi. W tej wielkiej kompanii pielgrzymów podążamy wraz z Chrystusem, idziemy z gwiazdą, która rozjaśnia historię.

"Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon" (Mt 2,11).

Drodzy przyjaciele, nie jest to daleka opowieść, która wydarzyła się dawno temu. To jest obecność. Tutaj w Hostii świętej jest On przed nami i pośród nas. Jak wtedy, objawia się w sposób tajemniczy w świętej ciszy i jak wówczas w ten sposób ujawnia prawdziwe oblicze Boga.

Dla nas stał się On ziarnem gorczycy, które pada na ziemię i obumiera, by wydawać owoc aż do skończenia świata (por. J 12,24). Jest On obecny tak jak wtedy w Betlejem. Zaprasza nas do tej wewnętrznej pielgrzymki, która nazywa się adoracją.

Wyruszmy teraz w tę pielgrzymkę duchową i prosimy Go, aby nas prowadził. Amen.

Homilia Benedykta XVI **podczas Mszy św. wieńczącej XX ŚDM – 21.08.2005**

Drodzy młodzi,

Przed świętą Hostią, w której Jezus stał się dla nas chlebem od środka wspierającym i karmiącym nasze życie (por. J 6,35), rozpoczęliśmy wczoraj wieczorem naszą wewnętrzną drogę adoracji. W Eucharystii

adoracja winna stać się jednością. Wraz z celebrą eucharystyczną spotykamy się w owej "godzinie" Jezusa, o której mówi Ewangelia Jana. Przez Eucharystię ta Jego "godzina" staje się naszą godziną, Jego obecnością pośród nas. Wraz z uczniami celebrował On wieczerzę paschalną Izraela, pamiątkę wyzwalającej interwencji Boga, który poprowadził Izraela z niewoli do wolności. Jezus przestrzega obrzędów Izraela. nad chlebem modlitwę wystawienia i błogosławieństwa. Potem jednak dzieje się coś nowego. Dziękuje On Bogu nie tylko za wielkie dzieła przeszłości; ale także dziękuje Mu za własne wyniesienie, które dokona się przez Krzyż i Zmartwychwstanie, zwracając się do uczniów również słowami zawierającymi summę Prawa i Proroków: "To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane. To jest bowiem kielich Krwi mojej nowego i wiecznego przymierza". W ten sposób rozdaje chleb i kielich, a jednocześnie pozostawia im zadanie powtarzania i czynienia na Jego pamiątkę tego, co mówi i czyni w tym momencie.

Co się dzieje? Jak Jezus może rozdawać swoje Ciało i swą Krew?

Czyniąc z chleba swoje Ciało i z wina swoją Krew upredza On swoją śmierć, przyjmuje ją w swym sercu i przemienia w działanie miłości. To, co z zewnątrz jest brutalną przemocą, od wewnątrz staje się gestem miłości, która oddaje się cała. Oto całkowite przeistoczenie, które dokonało się w wieczniku i które miało pobudzić proces przemian, którego ostatecznym końcem jest przemiana świata aż do tego stanu, w którym Bóg będzie wszystkim we wszystkich (por. 1 Kor 15,28). W jakimś sensie wszyscy ludzie zawsze oczekują w swym sercu zmiany, przemiany świata. Oto główny akt tej przemiany, będącej w stanie prawdziwie odnowić świat: przemoc zamienia się w miłość, a zatem śmierć w życie.

Ponieważ czyn ten przekształca śmierć w życie, sama śmierć zostaje już wewnętrznie przewyżczona, jest w niej już obecne zmartwychwstanie. Śmierć została, by tak rzec, głęboko zraniona, tak iż nie może już do niej należeć ostatnie słowo. Jest to, posługując się znanym nam dzisiaj obrazem, rozszczepienie atomu w najgłębszej istocie - zwycięstwo miłości nad nienawiścią, zwycięstwo miłości nad śmiercią. Tylko ten głęboki wybuch dobra, zwyciężającego zło, może wywołać następnie łańcuch przemian, które stopniowo odmieniają świat. Wszystkie inne zmiany są powierzchowne i nie przynoszą ocalenia. Dlatego mówimy o odkupieniu: to, co z samej głębi było konieczne, stało się i my możemy wejść w tę dynamikę. Jezus może rozdawać swoje Ciało, ponieważ rzeczywiście ofiarowuje siebie samego.

Ta pierwsza podstawowa przemiana przemocy w miłość, śmierci w życie pociąga za sobą inne zmiany. Chleb i wino stają się Jego Ciałem i Jego Krwią. Przemiana jednak nie może się tu zatrzymać, co więcej - dopiero tutaj właśnie musi się w pełni rozpocząć. Ciało i Krew Chrystusa zostały nam dane po to, abyśmy my sami z kolei zostali przemienieni. My sami mamy stać się Ciałem Chrystusa, Jego krewnymi.

Wszyscy pożywamy ten sam chleb, a to oznacza, że między sobą stajemy się jednym. Adoracja, jak powiedzieliśmy, staje się w ten sposób jednością. Bóg nie jest już przed nami, jako Całkowicie Inny. Jest w nas, a my jesteśmy w Nim. Jego dynamika przenika nas i z nas chce przejść na innych i objąć cały świat, aby Jego miłość stała się rzeczywiście dominującą miarą świata. Uważam za bardzo piękną aluzję do tego nowego kroku, którym Ostatnia Wieczerza obdarowała nas przez odmienne znaczenie, jakie słowo "adoracja" ma w grece i w łacinie. Po grecku brzmi ona proskynesis. Oznacza to gest poddania się, uznanie Boga za naszą jedyną prawdziwą miarę, której normy zgadzamy się przestrzegać.

Oznacza, że wolność to nie rozkoszowanie się życiem, uważanie się za całkowicie niezależnych, lecz kierowanie się miarą prawdy i dobra, aby w ten sposób samemu stać się prawdziwym i dobrym. Gest ten jest niezbędny, chociaż nasze pragnienie wolności sprzeciwia się w pierwszej chwili tej perspektywie. Osiągnięcie jej w pełni możliwe będzie jedynie przez drugi krok, jaki otwiera przed nami Ostatnia Wieczerza. Łacińskie słowo oznaczające adorację, to ad-oratio - kontakt usta-usta, pocałunek, uścisk, a więc miłość. Poddanie staje się jednością, ponieważ ten, któremu się podporządkowujemy,

jest Miłością. Tak to poddanie się nabiera sensu, gdyż nie narzuca nam czegoś obcego, lecz wyzwala nas w związku z najgłębszą prawdą naszego bytu.

Powróćmy jeszcze do Ostatniej Wieczerzy. Nowość, do jakiej tam doszło, polegała na nowej głębi prastarej modlitwy błogosławieństwa Izraela, która obecnie staje się słowem przemiany i umożliwia nam udział w "godzinie" Chrystusa. Jezus nie pozostawił nam zadania powtarzania Wieczerzy paschalnej, której zresztą, jako rocznicy, nie można powtarzać według upodobania. Pozostawił nam zadanie wejścia w Jego "godzinę".

Wchodzimy w nią dzięki słowu świętej mocy konsekracji - przemiany, do której dochodzi przez modlitwę uwielbienia, która sprawia, że jesteśmy kontynuacją Izraela i całej historii zbawienia, a jednocześnie obdarza nas nowością, do której modlitwa ta dążyła ze względu na swoją intymną istotę. Modlitwa ta - nazwana przez Kościół "modlitwą eucharystyczną" - uobecnia Eucharystię. Jest słowem mocy, która w zupełnie nowy sposób przemienia dary ziemi w dar Boga z siebie i włącza nas w ten proces przemiany. Dlatego wydarzenie to nazywamy Eucharystią, co jest przekładem hebrajskiego słowa beracha - dziękczynienie, wysławianie, błogosławieństwo, a więc przemianą, poczynając od Pana: obecnością Jego "godziny". Godzina Jezusa jest godziną, w której zwycięża miłość. Innymi słowy: to Bóg wygrał, ponieważ to On jest Miłością.

Godzina Jezusa chce stać się naszą godziną i stanie się nią, jeśli my, sprawując Eucharystię, pozwolimy się porwać temu procesowi przemian, jakiego Pan pragnie. Eucharystia musi stać się centrum naszego życia. To nie pozytywizm ani pragnienie władzy, gdy Kościół mówi nam, że Eucharystia jest częścią niedzieli. W poranek Paschy najpierw niewiasty, a następnie uczniowie doznali łaski ujrzenia Pana. Od tamtego czasu wiedzieli już, że pierwszy dzień tygodnia, niedziela, będzie Jego dniem, dniem Chrystusa. Dzień początku stworzenia stawał się dniem odnowy stworzenia. Stworzenie i odkupienie idą w parze. Dlatego tak ważna jest niedziela. To piękne, że w wielu kulturach niedziela jest dniem wolnym bądź wraz z sobotą stanowi wolny wręcz tak zwany "koniec tygodnia. Jednakże ten wolny czas pozostaje pusty, jeśli nie ma w nim Boga.

Drodzy przyjaciele! Czasami, na początku, może wydać się niewygodne zaplanowanie w niedzielę także Mszy świętej. Ale jeśli się postaracie, przekonacie się, że to właśnie stanowi właściwe centrum wolnego czasu. Nie dajcie się odwieść od udziału w niedzielnej Eucharystii i pomóżcie również innym w jej odkryciu. Oczywiście do tego, aby przyniosła ona radość, której potrzebujemy, musimy nauczyć się coraz bardziej ją rozumieć w jej głębi, musimy nauczyć się ją miłować. Zobowiązmy się do tego, bo warto! Odkryjemy głębokie bogactwo liturgii Kościoła i jej prawdziwą wielkość: nie my urządzamy święto dla siebie, lecz to sam Bóg żywy przygotowuje dla nas święto. Wraz z miłością do Eucharystii odkryjecie także sakrament Pojednania, w którym miłosierna dobroć Boga pozwala wciąż na nowo zaczynać nasze życie.

Ten, kto odkrył Chrystusa, musi prowadzić do Niego innych. Nie można zatrzymywać dla siebie ogromnej radości. Konieczne jest jej przekazywanie.

Na szerokich połaciach świata występuje dzisiaj dziwne zapomnienie o Bogu. Wydaje się, że wszystko toczy się jednakowo także bez Niego. Jednocześnie jednak występuje też poczucie frustracji, niezadowolenia z wszystkiego i z wszystkich. Chce się wołać: nie można żyć w ten sposób! Naprawdę nie. W ten sposób obok zapomnienia o Bogu istnieje niejako rozkwit religijny. Nie chcę dyskredytować tego wszystkiego, co kryje się w tym kontekście. Może to być również szczerą radość z odkrycia. Lecz mówiąc z pewną przesadą, nierzadko religia staje się jakby produktem do konsumpcji. Wybiera się to, co się podoba, a niektórzy potrafią nawet czerpać z tego zysk. Jednakże religia poszukiwana metodą "zrób to sam" ostatecznie nam nie pomaga. Jest wygodna, ale w chwili kryzysu pozostawia nas samym sobie. Pomóżcie ludziom odkrywać prawdziwą gwiazdę, która wskazuje drogę: Jezusa Chrystusa! My

sami starajmy się poznawać Go coraz lepiej, aby móc w przekonujący sposób prowadzić do Niego także innych.

Dlatego tak ważne jest umiłowanie Pisma Świętego, a w konsekwencji znajomość wiary Kościoła, która ukazuje nam sens Pisma. To Duch Święty prowadzi Kościół w jego wzrastającej wierze oraz pozwolił mu i pozwala coraz bardziej wnikać w głębię prawdy (por. J 16, 13). Papież Jan Paweł II dał nam wspaniałe dzieło, w którym wiarę stuleci wyjaśniono w sposób syntetyczny: Katechizm Kościoła Katolickiego. Ja sam mogłem przedstawić niedawno Kompendium tego Katechizmu, przygotowane na życzenie zmarłego Papieża. To dwie fundamentalne książki, które chciałbym wszystkim wam polecić.

Oczywiście same książki nie wystarczą. Twórcie wspólnoty oparte na wierze! W ostatnich dziesięcioleciach zrodziły się ruchy i wspólnoty, w których daje się odczuć w sposób żywołowy siła Ewangelii. Szukajcie wspólnoty w wierze jako towarzysze wędrówki, razem podążający szlakiem wielkiej pielgrzymki, którą jako pierwsi wskazali nam Mędrcy ze Wschodu. Spontaniczność nowych wspólnot jest istotna, ale jeszcze ważniejsze jest zachowanie jedności z Papieżem i biskupami. To oni gwarantują, że nie szuka się prywatnych ścieżek, lecz żyje się w tej wielkiej rodzinie Bożej, którą Pan założył wraz z dwunastoma Apostołami.

Raz jeszcze muszę powrócić do Eucharystii. "Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało" - mówi św. Paweł (1 Kor 10,17). Chce przez to powiedzieć: ponieważ przyjmujemy tego samego Pana, a On przyjmuje nas i pociąga do siebie, jesteśmy jednym także dla siebie. Musi to znaleźć wyraz w życiu.

Musi objawiać się w zdolności do przebaczenia. Musi wyrażać się wrażliwością na potrzeby drugiego. Musi objawiać się gotowością do dzielenia się. Musi objawiać się w zaangażowaniu na rzecz bliźniego, zarówno tego bliskiego, jak i najdalszego, który jednak coraz bardziej przygląda się nam z bliska. Istnieją dzisiaj formy wolontariatu, przykłady wzajemnej posługi, których nasze społeczeństwo tak bardzo potrzebuje. Nie powinniśmy na przykład pozostawiać ludzi w podeszłym wieku na pastwę samotności, nie powinniśmy przejść obojętnie obok cierpiących. Jeśli myślimy i żyjemy na mocy łączności z Chrystusem, wtedy otwierają się nam oczy. Wtedy nie zgodzimy się dłużej wegetować, troszcząc się jedynie o siebie samych, lecz ujrzymy, gdzie i jak jesteśmy potrzebni. Tak patrząc i postępując, szybko przekonamy się, że znacznie piękniej jest być pożytecznym i być do dyspozycji innych, niż troszczyć się wyłącznie o proponowane nam wygody.

Wiem, że jako młodzi ludzie dążycie do rzeczy wielkich, że pragniecie się angażować na rzecz lepszego świata. Pokażcie to ludziom, pokażcie to światu, który czeka na takie właśnie świadectwo uczniów Jezusa Chrystusa i który, przede wszystkim dzięki waszej miłości, będzie mógł odkryć gwiazdę, za którą jako wierzący idziemy.

Idźmy za Chrystusem i przeżywajmy nasze życie jako prawdziwi czciciele Boga! Amen.